

Od Podlasia do Zalesia



40 lat pracy księdza Ireneusza Jędryszka
w Zalesiu Dolnym

Zalesie Dolne, 2007



Od Podlasia do Zalesia

40 lat pracy księdza Ireneusza Jędryszka
w Zalesiu Dolnym

Zalesie Dolne, 2007

W książce wykorzystano fotografie z archiwum domowego.

Tekst opracowała na podstawie relacji ustnej
Elżbieta Łapińska-Berling

Opracował graficznie
Wiktor T. Nowotka

Druk i oprawę wykonała
Drukarnia Artystyczna

*Dziękuję za pomoc w opracowaniu
tekstu i druku*

*Elżbiecie Łapińskiej-Berling
Wiktorowi Nowotce
Robertowi Jędryszkowi
Michałowi Marksowi*

Od Podlasia do Zalesia

Ksiądz Ireneusz Jędryszek, emerytowany proboszcz Parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Zalesiu Dolnym, opowiada o swoim życiu i pracy duszpasterskiej z racji 40-lecia.

Pochodzę z miejscowości Grajewo, małego miasteczka położonego w odległości 4 km od granicy Prus Wschodnich, w stronę jezior mazurskich na trasie do Augustowa. Miasto ładne, przed wojną ważne i atrakcyjne chociażby z powodu tego, iż stacjonował tam Dziewiąty Pułk Strzelców Konnych. Otóż w tymże Grajewie poznali się moi rodzice, spotykali się, jak również zawarli związek małżeński, chociaż pochodzili z różnych stron Polski. Ojciec wywodził się z Praszki, z nad ówczesnej granicy polsko-niemieckiej na południu kraju, spod Wielunia. Natomiast moja mama mieszkała w takiej małej miejscowości odległej od Grajewa około 3 km –

Rodzina



Ojciec – kwatermistrz W.P. w Białymstoku, oficer Zgrupowania A.K. „Biebrza”



Matka



Z drugą matką i rodzeństwem

ze wsi Konopki. Mamie, Annie z domu Mołs, córce bogatego gospodarza spodobał się mój ojciec, młody wojskowy, którego poznała. Zakochali się w sobie, pobrali, wkrótce ja przyszedłem na świat. Jednak ich małżeństwo nie trwało długo. Kiedy miałem trzy lata mama umarła. Stało się to w Białymstoku, tam ojciec mój został kwarttermistrzem w wojsku, dostarczał żywność dla armii. Teraz to oceniam jako pracę bardzo odpowiedzialną ale jednocześnie i wyróżnienie, bo aby ją dostać, ojciec musiał pokonać wielu konkurentów. A mój tata był legionistą, piłsudczykiem, który brał udział w rozmaitych wyprawach na wschodnim froncie.

Tak więc mama 4 lata po ślubie zmarła, zanim przyszło na świat jej drugie dziecko. Zostaliśmy z tatą sami. Na szczęście jednak, dla mnie, wdowieństwo ojca nie trwało długo. Wkrótce tato poślubił siostrę mojej mamy. I tak dzięki temu, pomimo wczesnej utraty matki, moje życie dziecinne było w miarę normalne... szczęśliwe. Wkrótce w domu pojawiło się także moje przyrodnie rodzeń-

stwo: Anna, Leszek i po długiej przerwie Robert.

Jednak moje lata dziecięce przebiegały dość nietypowo. Wkrótce zdarzył się rok 1939, wybuch wojny. Na wschodzie znaczyło to wielokrotne przechodzenie miejscowości z rąk do rąk w wyniku działań wojennych... Przeżyłem więc jako dziecko, a potem już młodzieniec trzy wojny – najpierw w 39-ym jak weszli Rosjanie, potem w 41-ym jak wkroczyli Niemcy, a potem front w roku 44-ym. I wojenne niedogodności, prześladowania Polaków.

Tak było w 41-ym, kiedy spalił się nasz dom i rodzice zawieźli nas wówczas do tej wsi Konopki czyli miejscowości, skąd mama pochodziła. Zatrzymaliśmy się wówczas u wujka. Niestety, po wybuchu niemiecko – rosyjskiej wojny, trzeciego dnia, gdy już front przeniósł się w głąb Polski, z bliżej nie znanych przyczyn cała wieś Konopki została otoczona z dwóch stron i spalona. Była to tzw. pacyfikacja. Z lewej strony drogi, która szła przez wioskę, Niemcy rozstrzelali w polu dwudziestu dwóch zakładników – Po-



Cała rodzina



Dom rodzinny w Grajewie



Siostry mojej matki. Po prawej,
w szarym paltku, stoję ja.



Wujek – mjr Aleksander Walczak –
dowódca Zgrupowania A.K.
„Biebrza”, dwukrotnie odznaczony
Krzyżem Virtuti Militari

laków. Także i po tej stronie, prawej, gdzie mieszkaliśmy, nas też wyprowadzono w pole. Stało nas w zbożu kilkunastu z rękami podniesionymi do góry m. in. ojciec, wujek, ja... I prawdopodobnie też to by się zakończyło się rozstrzelaniem, ale wyjątkowo jakimś cudem wspólnie ocaliliśmy życie... Wola Boska! To ocalenie wówczas było dla mnie czymś nadzwyczajnym...

Jednak mimo tych trudnych warunków wojennych uczęszczaliśmy na tajne lekcje, tzw. komplety, więc zaniedbań w nauce nie było. Dlatego mogłem spokojnie rozpocząć naukę w liceum im. Mikołaja Kopernika w Grajewie i bez większych problemów zdać maturę. Byłem w grajewskim liceum najmłodszym z maturzystów, dlatego, że nie miałem tak jak inni żadnego zapóźnienia programu nauczania, wynikłego z działań wojennych. W Grajewie zdałem więc egzamin maturalny i właśnie stamtąd rozpoczęła się moja droga do kapłaństwa.

Decyzję o wyborze stanu duchownego jako mojej drogi życio-

wej podjąłem, teraz tak myślę, głównie z pragnienia życia w prawdzie, zgodnie z sumieniem i wiarą. Argumentem wspierającym jak sądzę był też niekorzystny klimat, jaki panował wówczas. Takie były czasy. Tłamszenie samodzielnego myślenia i ucisk młodych ludzi o innym światopoglądzie politycznym i religijnym, niż obowiązywał w szkole. Bardzo to mnie bolało, przygnębiało... ta ówczesna indoktrynacja światopoglądowa młodzieży oraz obecne mi ideowo i moralnie organizacje. Bardzo mi brakowało takiego klimatu, w jakim wzrastałem w domu. A byłem wychowywany w atmosferze patriotyzmu. Ojciec legionista, wujek był natomiast w lesie komendantem ugrupowania partyzanckiego „Biebrza”. W czasie okupacji ojciec organizował aprowizację dla partyzantki; zbierał żywność nawet przy współpracy ówczesnego burmistrza – Niemca, którą potem do lasu przywozili. W tym pomagaliśmy mu wszyscy, dzieci też. Ja zaś byłem tak naiwny, że gdzieś tam nawet karabin maszynowy ukradłem (zdarzyła się okazja, żeby go



Dzieciństwo



Chrzcziny Roberta,
mojego najmłodszego brata.

Droga do Zalesia



Przed wstąpieniem do seminarium
1947 r.



Rodzinne spotkanie w Grajewie

ukraść), ale o mało co nie rozstrzelali wtedy mnie, jak i całej rodziny. W każdym razie to w naszym domu leśna grupa Akowców miała spotkanie końcowe, gdzie zastanawiali się, co robić w tej sytuacji, która powstała. Poddać się? Wracać do lasu?

Takie wówczas miałem dylematy i widzenie świata. W każdym razie ta różnica, między tym, co z domu wyniosłem, a tym, co w szkole zastałem była nie do pokonania. Tym bardziej, że zostałem wychowany w domu w atmosferze wielkiej pobożności. A jeśli idzie o kościół i moje nastawienie do wiary, to wtedy odczuwałem to tak autentyczne i bardzo szlachetne pragnienie poznawania tej pełnej prawdy o Bogu. Czułem, że mogę odnaleźć tylko przez pogłębianie wiary i pobożności. Wówczas i ministrantem byłem i trzymałem się bardzo blisko kościoła... Zdecydowałem się więc pójść do seminarium duchownego. Najpierw w 1947 roku znalazłem się w seminarium w Łomży, bo tam było najbliżej domu rodzinnego. Uczyłem się

tam przez pierwszy rok, a potem przenieśliśmy się do Warszawy, za rodziną. Rodzeństwo przenieśliśmy się do Warszawy, a chcieliśmy być razem, w takiej jedności.

Tak więc ukończyłem warszawskie seminarium duchowne w 1952 r. Świecenia kapłańskie otrzymałem w 1952 r. z rąk Prymasa Tysiąclecia, księdza Stefana Wyszyńskiego. W seminarium czułem się dobrze, chociażby dlatego że z nauką kłopotów nie miałem. Mam umysł ścisły i nauka takich przedmiotów jak logika, filozofia czy apologetyka szła mi naprawdę dobrze. W seminarium na swoim kursie miałem dużo przyjaciół, w różnym wieku. Część studentów było starszych, ponieważ oni musieli przeczekać okupację, aby rozpocząć tam naukę. Przy tym autorytet naszego seminarium był bardzo wysoki. Wykładali profesorem z różnych krajowych uczelni, z Krakowa, Lwowa czy Wilna. Nawet świeccy. Wysoki poziom wykładowców, zarówno jeśli chodzi o wiedzę, jak i o ich autorytet naukowy rzutował bardzo na atmosferę w seminarium, na życie religijne, osobiste. A wspominam



Koledzy z seminarium





Uczniowie ze szkoły na Kamionku



Dziecięce jasełka w Kobyłce

ją jako bardzo przyjemną. Poprzez dwie kadencje (dwa lata) byłem w seminarium wytypowany, czyliznaczony na funkcję tzw. „Sacelana”. Sacelan to był taki opiekun kaplicy i najbliższy współpracownik (coś w rodzaju ministranta) ojca duchownego, wspaniałego księdza zakonnika z parafii św. Krzyża, ojca Pawła Dembińskiego. On był tam ojcem duchownym długie, długie lata i bardzo wiele swych prawd przekazywał nam w rozważaniach. A ja trzymałem się więc blisko niego. Obecność ojca duchownego, tak jak to wspominam dzisiaj, zaznaczyła się bardzo na moim całym życiu duchowym, religijnym i modlitewnym. Coś z tego ducha zaowocowało i trwa obecnie. Od początku pobytu mego w Zalesiu pełnię funkcję ojca duchownego w dekanacie.

Po święceniach zaczęła się praca w parafiach. Najpierw byłem w Radości (bardzo krótko), później byłem wikariuszem w Kobyłce. Następnie znalazłem się w Warszawie – parafie na Kamionku i u św. Michała. Z wszystkich tych parafii najbardziej pozostała mi

w pamięci praca duszpasterska w podwarszawskiej miejscowości Kobyłka, chociaż to była moja dru- ga parafia. Dlaczego Kobyłka? By- łem sam jedynym wikarym, a pro- boszcz wiecznie był zaganiany, za- latany... A ja z kolei też miałem mnóstwo zajęć, jak to wikary. I szkoła, i duszpasterstwo. W Ko- byłce, jak teraz to oceniam, to jak na młodego wikarego byłem tam wyjątkowo długo, bo prawie trzy lata. Jednak najbardziej utrwaliła mi się w pamięci parafia pod we- zwaniem św. Michała w Warsza- wie. Odebrałem tu niezłą lekcję duszpasterstwa, bardzo pozytyw- ną, od proboszcza tej parafii, księ- dza Piotrowskiego, który był rów- nocześnie personalnym w diecezji oraz wtedy, bliskim współpracow- nikiem księdza prymasa. Ksiądz Piotrowski przydzielał miejsca, rozdzielał księży po różnych para- fiach diecezji. U św. Michała od księdza Piotrowskiego nauczyłem się wtedy tego wszystkiego, co mi odpowiadało, a przede wszystkim ostrego porządku i organizacji pracy. Ksiądz Piotrowski przestrze- gał wtedy tzw. wojskowego drylu. A był dobrym szefem, nauczycie-



Ksiądz Infułat Stefan Piotrowski
Prafat Domowy Jego Świątobliwości
Kanonik Kapituły Metropolitalnej
Warszawskiej



Kościół pw. Św. Michała na warsza-
wskim Mokotowie



Szkola podstawowa nr 121
na warszawskim Mokotowie 1959 r.



Przed wycieczką kolarską do
Raszyna z młodzieżą z parafii
św. Michała (z rowerem wyścigowym
od Staszka Królaka)

lem i przede wszystkim dobrym człowiekiem. I wymagał. Moja ówczesna praca to przede wszystkim nauka religii w szkołach. Cały czas miałem kontakt z dziećmi, z młodzieżą, co mi bardzo odpowiadało. Organizowałem tym dzieciakom, oprócz nauki, różne dodatkowe zajęcia: obozy, wycieczki, spacer, gry sportowe itd. Z kolei oni takie zajęcia z księdzem traktowali bardzo poważnie, a ja do tego przygotowywałem się solidnie. Dzięki temu i nauce religii na dobrym poziomie młodzież trzymała się blisko kościoła. A później jak usunięto religię ze szkół, to w 100 proc. tę młodzież wprowadziliśmy na teren przykościelny i tam objęliśmy naszym nauczaniem. Te ówczesne doświadczenia w szkole pozostały we mnie, służą do dzisiaj. Ponieważ ja, chociaż na parafialnej emeryturze cały czas mam kontakt ze szkołami, prowadzę z młodzieżą lekcje religii do dzisiaj. Nawet niedawno uczyłem religii w szkole prywatnej nr 72 w Zalesiu Dolnym, a obecnie uczę w szkole katolickiej w Piasecznie, mam tam 15 godzin tygodniowo. I po dziś dzień, jestem chyba oso-

bą uczącą religii z najdłuższym stażem, traktuję to zajęcie bardzo odpowiedzialnie. Nauczanie młodzieży jest cały czas dla mnie bardzo dużym przeżyciem, lubię tę pracę i przy okazji muszę się przygotować. Więc pogłębiam swoją wiedzę w oparciu o najnowsze doświadczenia, tak jak teraz przyszło nam działać w warunkach trudnych dla Kościoła.

12 lutego 1967 roku przybyłem do parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Zalesiu Dolnym po pobycie 10 lat w Warszawie w parafii pod wezwaniem św. Michała. A że jak wcześniej wspomniałem, dostałem tam dobrą szkołę – bo i proboszcz ks. Piotrowski, największy autorytet w diecezji, a także i sama parafia i księża, z którym tam współpracowałem... Tworzyliśmy tam taki zespół, w którym każdy odpowiadał za swój wycinek pracy. Byłem więc przygotowany do tego, co mnie czekało w Zalesiu... a mianowicie budowy kościoła. U św. Michała wprowadziłem tylko obserwowałem, jak postępowała budowa kościoła po wojennych zniszczeniach i powstaniu, a towarzyszyłem



Wśród przedszkolaków z parafii św. Michała

40 lat pracy w Zalesiu



Drewniana kaplica w Zalesiu Dolnym w 1967 r.



Procesja z plebanii do kościoła
w dniu przybycia do parafii 12 lutego
1967 r.

Powitanie przez dzieci. Wśród księży
– po prawej – ks. Jerzy Chowańczak
i ks. dziekan Józef Zdunek z parafii
św. Michała



Powitanie proboszcza przez siostrę
Prymasa – p. Stanisławę Jarosz
i p. Studzińskiego – podsekretarza
stanu w rządzie Rzeczypospolitej za
prezydentury Ignacego Mościckiego

temu od początku budowy.

Stamtąd więc przyszedłem tutaj, do Zalesia Dolnego, gdzie zastałem przygotowany teren do działania i organizacji parafii. To był dopiero początek jej istnienia (powstała w 1951 roku). Tak więc, jak podczas swojej pierwszej wizyty zobaczyłem tu baraczek maleńki, a po terenie dzisiejszego ogrodu parafialnego pasące się kozy, to pomyślałem sobie – to tu prawie jak na misjach. I tak to potraktowałem. Od razu musiałem się wziąć za pracę, także zwykłą pracę fizyczną. Chociaż z racji powołania nie za bardzo odpowiadającej księdzu – ksiądz w końcu to specjalista od spraw bożych, takich bardziej spraw duchowych, wiary...a tu? Trzeba jednak było zacząć od budowy, od gromadzenia materiałów, zdobywania pozwoleń na budowę, biegania po urządach rozmaitych, bo przecież ani kościoła nie było, ani plebanii, ani sal katechetycznych. Niezależnie od tego, że tej pracy bardzo dużo było, strona duchowa była jednak w pracy parafialnej dominująca. I katechizację prowadziłem i zajmę się w parafii. Trzeba było i zająć się

ludźmi, i budować kościoł, i jednoczyć społeczność parafialną.

Zalesiańskie społeczeństwo okazało się bardzo życzliwe, zaangażowane w tworzenie się parafii. Jak tu przyjechałem, to parafia NMP Wspomożenia Wiernych liczyła może 50 proc. obecnej liczby wiernych. W Zalesiu najczęściej było wtedy domów przedwojennych z czasów, kiedy to Zalesie było tylko letniskiem dla Warszawiaków. Później jednak przybyło tutaj dużo ludzi z różnych stron, bardzo ofiarnych, dla których kościół był bardzo ważny. Oni doceniali i wspierali moje działania. Z tamtych czasów pamiętam, że mimo innych zajęć, to prace nad duchowością parafii nie były zaniedbywane. Szerokie kontakty z ludźmi, tworzenie grup duchowych, jednoczenie ludzi, którzy chcieli pracę w parafii wspomagać nie tylko materialnie. Dużo było więc społecznej pracy, i fizycznej, i duchowej. Powstał W Zalesiu Caritas (dużo było zwłaszcza pracy, jak przychodziły paczki z UNNR-y, selekcjonowanie darów, rozdzielanie). Było to ważne wsparcie dla mieszkających tutaj w dość trud-



W 1967 r. kozy pastły się na terenie dzisiejszego kościoła w Zalesiu Dolnym



Przygotowanie programu pracy na najbliższe lata, 1967 r.



Ksiądz Dziekan Kałczyński wita
w drzwiach kaplicy w Zalesiu Dolnym
12 lutego 1967 r.



Rozmowa ks. Prymasa Stefana
Wyszyńskiego z parafianami Zalesia
Dolnego dnia 28.08.1980 r., w 2 dni
po historycznym kazaniu na Jasnej
Górze

nych wówczas warunkach ludzi. W końcu zaistniał w Zalesiu także „Żywy różaniec”, co sobie bardzo cenię, jako pomoc modlitewną.

Bardzo dużo wsparcia duchowego otrzymałem ze strony sióstr Pasterzanek, które wtedy osiedliły się w naszej parafii. Poza tym księży prefekci, a w sumie przeszło ich przez parafię za moich czasów siedemnastu. Traktowałem pracę parafialną wspólnotowo z udziałem księży i osób świeckich.

Wtedy już działało w Zalesiu szereg stowarzyszeń – było Towarzystwo Przyjaciół Zalesia (ono dalej istnieje i z nimi cały czas współdziałam), Towarzystwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Kiedy kościół zaczęto budować, bardzo czynną, wspierającą mnie okazała się Rada Parafialna, tak rada duszpasterska, komisja doradcza. Działał także prężnie chór parafialny.... Dzisiaj to są wprawdzie starsi panowie, wykruśli się, ale jeszcze o siódmej rano w niedzielę godzinki śpiewają....

Kiedy rozpocząłem pracę w Zalesiu, zastałem tutaj bliską rodzinę księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego. W Zalesiu mieszka-

ły trzy siostry prymasa. Także ojciec księdza prymas był tutaj organistą kilka lat...

Tak się złożyło, że od razu wyczułem atmosferę, że moje tu przyjście do parafii będzie przez bliskich ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego wspierane. Że będę się mógł w swoich poczynaniach oprzeć na ich pomocy. Ta świadomość często dodawała mi sił i otuchy... To przecież dzięki ks. Prymasowi Tysiąclecia ja tutaj tak długo siedziałem, bo ksiądz Piotrowski to już szykował mi inną parafię... Nawet telefonicznie mi mówił – „mam plan taki, żebyś przyszedł z powrotem do Warszawy...”. Ale ksiądz prymas reagował wówczas – „najpierw niech dokończy kościół i zorganizuje dobrze parafię.”

Tak się bowiem składało, że przez te lata, to ksiądz Prymas często tu przyjeżdżał, choćby z racji imienin swojej siostry, pani Stasi Jarosz, która przecież mieszkała przy tej samej ulicy co plebania i kościół.. A jak przybywał prymas do Zalesia, to zawsze pani Stanisława zawiadamiała mnie i zapraszała do siebie na herbatkę, na spotkanie ze swoim bratem. Poza



Konieczna jest pamięć o ks. Prymasie Wyszyńskim w polskim narodzie, gdyż godne i szlachetne są dzieła jego życia, a szczególnie cierpienia. Pragnę gorąco, aby ten Ojciec narodu i Książe Kościoła odbierał należną cześć od swoich rodaków i był orędownikiem trudnych spraw Kościoła i Ojczyzny naszej przed Ojcem Miłosierdzia w niebie i przed Królową Polski. Jestem przekonany, że za pośrednictwem ks. Prymasa otrzymuję wiele łask od Boga.

Zalesie Dolne, dn. 17 VIII 1986 r.



Ingres do parafii ks. Dziekana Henryka Kałczyńskiego w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, 12 lutego 1967 r.



Wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę kościoła, 28.08.1980 r. Pierwszy kamień węgielny poświęcony przez Ojca Świętego w dniu 2.06.1979. Po lewej – projektant arch. Wojciech Szymborski

tym ksiądz prymas, jak tylko mógł bardzo często uczestniczył w ważnych uroczystościach w naszym kościele, jak tylko mógł oczywiście. Często też otrzymywałem w związku z ważnymi wydarzeniami w naszej parafii piękne życzenia od księdza Prymasa. Dla mnie szczególnie ważnym była wizyta Prymasa w Zalesiu w dwa dni po tym, kiedy ksiądz Prymas w sławnym swoim przemówieniu w Częstochowie na Jasnej Górze 26 sierpnia 1980 roku wygłosił takie historyczne i polityczne kazanie. A 28 sierpnia miał w Zalesiu wmurowanie kamienia węgielnego pod kościół... Wtedy z Warszawy, zwłaszcza od św. Michała przyjechały do nas tłumy ludzi, bo wszyscy oczekiwaliśmy na to, co jeszcze bardzo mocnego w kazaniu ksiądz prymas powie na temat zbliżających się zmian.

Niedługo potem ksiądz Prymas ciężko zachorował, był w szpitalu... Jednak i w tym czasie, zaistniała sytuacja, że ksiądz prymas na „przepustce” zajął jednak do Zalesia po poświęceniu jakiś pamiątkowych płyt w kościele w Jazgarzewie. I ja wtedy byłem tam obec-

ny – więc zapytałem ks. Prymasa, czy nie udałoby się zaprosić Go do mnie, do Zalesia, bo mam u siebie ojca bardzo ciężko chorego...

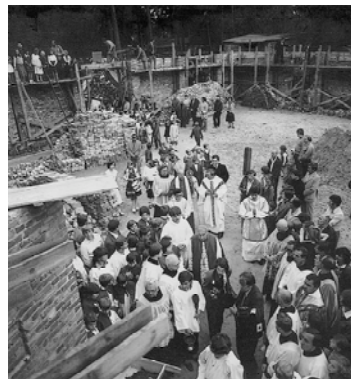
I ksiądz Prymas, mimo że sam już obłożnie chory, przyjechał na plebanię, mimo dużego, powiedziałbym, oporu księdza Bronisława Piaseckiego kapelana Prymasa. Miał wówczas ksiądz Prymas długą rozmowę z moim tatą, która trwała prawie dwie godziny. Powiedziałbym, spotkanie przy stole i tylko przy kompcie, bo obaj chorzy i jeść nie mogli. I we dwójkę tak rozmawiali... O czasach przedwojennych, o Piłsudskim. I jak ojciec mój żalił się księdzu prymasowi, że to chyba jego końcówka życia, to ksiądz prymas tak mu powiedział:

„Słuchaj Walenty, ty jesteś legionista, więc wiesz, że w wojsku posłuszeństwo jest, a biskup jest w wojsku w randze generała. Tak więc rozkaz trzeba wykonać. Więc może nie myśl o chorobie, tylko o tym, że wola Bożą jest ta jaką nam Bóg wyznaczył.”

Piękne to było i ojciec był taki uszczęśliwiony. Parę miesięcy potem ksiądz prymas zmarł, tro-



Podpisanie aktu erekcyjnego nowego kościoła w Zalesiu Dolnym



Wizyta ks. Prymasa na placu budowy kościoła po uroczystości wmurowania kamienia węgielnego



...z Wiesławem Żydakiem – kierownikiem budowy kościoła.



...z wiernym przyjacielem i pomocnikiem...

chęć później niż mój tata, chociaż w tym samym roku.

Moje imię brzmi Ireneusz, a więc zgodnie ze swoim znaczeniem od początku określało mnie jako „człowieka pokoju”. I ja mogę to stwierdzić, że nigdy w życiu nie byłem za bardzo konfliktowy, nie miałem trudności z nawiązywaniem kontaktów. Otrzymywałem za to od różnych ludzi dużo wyrazów sympatii, takiej radości...od ludzi będących blisko kościoła, którzy mnie wspierali... Ale byli wśród wspierających mnie tacy, którzy uważani byli że są wrogami kościoła, bo reprezentowali ten system władzy, który był wrogi...kościółowi... A ludzie byli bardzo mi życzliwi. Muszę przyznać, że nawet od strony urzędników z wydziału wyznań czy przedstawicieli ówczesnych miejscowych władz nie spotkałem się nigdy z jakąkolwiek przykrością. Może parę razy kolegium było, że kaplica była samowolnie bez zezwolenia przedłużana, że z młodzieżą wyjeżdżałem na organizowane przez parafię obozy bez specjalnego pozwolenia. Ostatecznie wszystko było załatwiane tak polubownie,

ugodowo... Tak więc za tą „samowolę” dostawałem jakąś karę finansową... Raz jeden z wyższych urzędników, poprosił mnie nawet, abym jego córkę doprowadził do pierwszej komunii. W tajemnicy jego żona wtedy sukieneczkę dziewczynce w walizce przywiozła, przebrała dziecko... Z innymi władzami także raczej unikałem sporów, trochę pokory, cierpliwości i takiego łagodnego zachowania pomagało mi w urzędach pokonywać różne trudności natury finansowej i administracyjnej.

Cieszę się, że moja duszpasterska działalność przypadła na czasy Prymasa Tysiąclecia, księdza Stefana Wyszyńskiego, Ojca Św. Jana Pawła II, księdza proboszcza Stefana Piotrowskiego oraz kapłanów, z którymi tu pracowałem. Bardzo dużo dobrych księży miałem w Zalesiu, młodych wikariuszy, choć niektórzy może się i nie sprawdzili w pełni, ale to bardziej z przyczyn, mniemam, problemów osobistych.

Dziękuję za to, że poznałem i tu pracowałem z ks. Henrykiem Czepułkowskim, który mi długie lata pomagał w nawiązywaniu



Z ks. Prymasem Glempem po ceremonii poświęcenia kościoła w dniu 27 sierpnia 1992 r.



Spotkanie z ks. abp Kazimierzem Świątkiem w Pińsku we wrześniu 1993 r. podczas wizyty z pomocą humanitarną na Białorusi z grupą parafian z Zalesie Dolnego.



...z niepełnosprawnymi...



Podczas pierwszej mszy w Zalesiu
młodych kapłanów

kontaktów z Polonią na Wschodzie... On stamtąd pochodził – z Wilna. To był bardzo zacny kapłan, który dużo wniósł na nasz teren ducha patriotyzmu i pracy. Pracował tu ze mną także ksiądz Józef Kołodziejski, Antoni Czajkowski i ksiądz Andrzej Strus.

Dużą radością dla mnie na zakończenie pracy proboszczowskiej było wstąpienie do seminarium moich wychowanków – Roberta Skrzypka i Macieja Strusa. Odebrałem to jako szczególny dar od Pana Boga i rodziców.

Od 24 VI 1996 r. jestem na emeryturze – pełnię funkcję rezydenta. Współpracowałem z trzema proboszczami, obecnie najdłużej z ks. proboszczem Tadeuszem Hukiem. Utrzymuję bliski i dobry kontakt z księżmi w całym dekanacie. Jestem ojcem duchownym. Biorę czynny udział w liturgii i duszpasterstwie. Dużo radości daje mi to, że uczę w szkole i mam kontakt z młodzieżą. Przez msze święte i konfesjonał więź duchową z wiernymi, a przez wspólne mieszkanie – łączność z niepełnosprawnymi.

Na miarę swoich możliwości starałem się spełniać dobrze swoje obowiązki proboszcza, pożytecznie dla dobra parafii, zgodnie z sumieniem i powołaniem. To co podałem w dużym skrócie jest małą częstką wspomnień i wdzięczności Bogu, Kościołowi i ludziom. Wspólnie dokonaliśmy dużo dla parafii przez te 40 lat.



Dziękujemy więc Bogu

Kolęda – wizyta duszpasterska
w Zalesiu

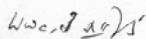
– *Deo gratias*

– *Te Deum*

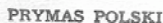
Zalesie Dolne, 12.02.2007

ks. Ireneusz Jędrzysek





Constance,
na Tęgiej mała a odwieczna
nie żal mi poświęcić
Ci po Noży Róż,
Okiem bawi cię śmiejąc,
Naprawdę mała cokolwiek
dla: Was i po kłopotach
Znażcież i po kłopotach



Wadeby Krish Ramesh
Suman Prasad
Laloni Ashu

[illegible]

Heterostemma Proximum Kirsch
Kubonowani i coly wshelawani
hantichy + *Esse* Karl. Dymnol.
Kines. 1866.

Wm. C. J. 1986



Boże w Trójcy Przenajświętszej, dziękujemy Ci za to, że dałeś Kościołowi Papieża Jana Pawła II, w którym zajaśniała Twoja ojcowska dobroć, chwała krzyża Chrystusa i piękno Ducha miłości.

On, zawierając całkowicie Twojemu miłosierdziu i matczynemu wstawiennictwu Maryi, ukazał nam żywy obraz Jezusa Dobrego Pasterza, wskazując świętość, która jest miarą życia chrześcijańskiego, jako droga do osiągnięcia wiecznego zjednoczenia z Tobą.

Udziel nam, za jego przyczyną, zgodnie z Twoją wolą, tej łaski, o którą prosimy z nadzieją, że Twój Sługa Papież Jan Paweł II, zostanie rychło włączony w poczet Twoich świętych. Amen

